



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE NAPIĘCIE

ŚWIATŁO I DŹWIĘK

W związku z tym, co dzieje się dookoła wycofania genewskiego spektaklu Krystiana Lupy, mam natłok myśli i uczuć. Kim jest dzisiaj artysta i czy może być rozliczany tylko z dzieła?

Sztuka niezależnie od tego, z czym się mierzy, zawsze dotyczy ludzkiej kondycji i uwrażliwia na nią. Odbiorca ufa więc, że jest tworzona przez ludzi wrażliwych. Oczywiście przez całe wieki wrażliwość twórcy mogła być zwrócona tylko na jego samego i nie było to istotne, skoro samo dzieło robiło wrażenie. Dzisiaj jest jednak inaczej – dzisiaj twórca, który na przykład robi wybitną rzeźbę upamiętniającą uchodźców wojennych, prędzej czy później zostanie zapytany przez komentujących, czy przyjął uchodźcę pod swój dach. Sztuka jako produkcja iluzji spotyka się z konfrontacją na poziomie praktyki i społecznej przydatności. To, jak artysta traktował żonę, oddanych mu pomocników, jak się wywiązał z życia jako człowiek, zaczyna być istotne w ocenie jego wartości.

W całym genewskim skandalu ofiarą reżysera padli pracownicy zespołu technicznego. Ich świadectwo jest rzeczywiście porażające. Słowa listu o „pracy w stresie i lęku, ze łzami w oczach” i o towarzyszącym „przerażeniu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyli” robią szczególne wrażenie.

Pracownicy ze Szwajcarii prawdopodobnie nigdy nie zetknęli się z podobnym traktowaniem ekip

technicznych, ja natomiast tak, i nie tylko w wypadku tego reżysera. Przez całe lata uprawiania zawodu mogłam się napatrzeć i nasłuchać krzyków oraz epitetów rzucanych w stronę kabin pracowników od dźwięku i od światła. Ponieważ nie każdy może wyobrazić sobie ten rodzaj pracy, spróbuję to opisać.

Próba światła i dźwięku, przynajmniej w Polsce, odbywa się niedługo przed premierą, a więc już w atmosferze napięcia. Technicy dostają wytyczne, kiedy i jak mają zmieniać światła, a kiedy wprowadzać efekty akustyczne. Często sztuka wymaga wprowadzenia efektów po jakichś słowach, które padają na scenie, trzeba więc śledzić spektakl czujnie i właściwie wszystkie role znać tak, jak każdy aktor z osobna. Zdarza się, że tekst jest wypowiedzany szybko, czasem, i coraz częściej, nie do końca zrozumiale, a zdarza się, że słowa wylatują z pamięci aktora i wtedy trzeba się orientować, intuicyjnie, z reflekssem jak u sportowców. Technicy więc, ludzie na drugim planie, starają się poznać spektakl jak najlepiej, żeby reagować w odpowiednich momentach.

Tak naprawdę o randze spektaklu decydują w dużym stopniu właśnie efekty, z czego widz może sobie nawet nie zdawać sprawy. Bardzo istotne jest na przykład tempo, w jakim światło się zmienia, czy natężenie dźwięku. Oświetleniowcy i dźwiękowcy mogą być więc całkiem anonimowymi twórcami spektaklu – często widzi się na premierze, jak aktorzy biją brawo, zwracając się właśnie do kabin techników.

Mało kto z widzów jednak wie, jak bywają traktowani w czasie przygotowań do spektaklu. Wystarczy

chwila opóźnienia czy jakakolwiek pomyłka z ich strony (co na scenie zdarza się najlepszym aktorom), żeby w stronę kabin leciały krzyki i wyzwiska rodem z czasów, kiedy pan łajał swoich chłopów w folwarku. Dla wielu reżyserów nie ma znaczenia to, że w twórczym chaosie trudno odróżnić konkretną wskazówkę od luźno rzuconej myśli.

Dlatego trudno też się dziwić, że profesjonalnych techników jest u nas coraz mniej i nawet niezłe zarobki nie sprawiają, że ktokolwiek chce pracować w teatrze. Bo co to jest za życie? Przychodzą do pracy rano, a wracają wieczorem. Niedziele i soboty zajęte. Aktorzy tak żyją, ale oni mają rangę artystów, technicy teatralni natomiast nie dostają braw, kwiatów i komplementów.

Przez wieki świat artystów i techników to były dwie różne planety. Niestety, stosunek do ekip technicznych nie zmienił się razem z czasami, kiedy do głosu w teatrze doszli reżyserzy mówiący o tolerancji i poszanowaniu. Jakoś mnie zawsze zastanawiał ten feudalizm ze strony twórców liberalnych, choć liberalizm zwykle przecież oznacza orientację lewicową. Wydawałoby się, że poszanowanie „ludzi pracy” jest wciąż jeszcze z taką formacją związane i brak szacunku dla nich demaskuje twórcę jako kogoś pozbawionego lewicowej wrażliwości. Właściwie list zespołu technicznego z Genewy ma jedną optymistyczną nutę – będzie przykładem dla naszych pracowników. Aż trudno uwierzyć, że polska rewolucja może mieć początek w Szwajcarii. /©©